



Kroniki ziemi ciechanowskiej

Strach, gniew, zgryzota

I odetchnął lud ciechanowski z ulgą, albowiem wiecu na prowincji kres nadszedł i przeto kielbasą wiecową lud przejedzony mógł wreszcie na sjęstę się udać. Niestety papirus ów, kiedy atrament przyjmował, nie znał tedy jeszcze głosu ludu, przeto kronikarzowi wiedzieć nie dano, kto z satysfakcją, kto zaś ze zgryzotą w nową kadencję patrzył.

Senny był to wszakże tydzień przedwiecowy na ziemi ciechanowskiej. Wiosna bowiem kapryśna, wraz z cierpieniem po okowity spożyciu w dniu Paschy, melancholię jakąś przyniosła i zapachu brak. I udzieliło się rządcom, rajcom, merom i kasztelanom i kampania wiecowa mdła jakąś objawiła się u progu ciszy wiecowej. Innymi słowy, gwoli tradycji – swary jeno i rywalizacja o to, kto zasługi większe posiada, a kto posady nie godzien. A natenczas namiestnik książęcy Adam z Truzik niezmordowanie dukaty i laury

rozdawał, dekrety pośród cyrulików pieczęcią swą lakował i izby kultury otwierał.

Kiedy rządcy przyszli na łaskę ludu z utęsknieniem czekali, rządcą były włości wiejskich ciechanowskich, co roków temu jeden w niełaskę popadł, karę boską otrzymał dnia drugiego miesiąca czwartego roku pańskiego bieżącego i przeto dukatów wiele z sakwy swej wyzbyć się musi, acz lochu uniknie próbie poddany będąc.

Natenczas, kiedy lud mazowiecki leniwie w stronę niedzieli spoglądał, dwór królewski w najjaśniejszej Rzeczypospolitej gniew okrutny ogarnął, albowiem od posłańca ludu hebrajskiego ni słowa skruchy nie pozyskał, kiedy wieści tragiczne z dalekich stron dotarły. Hańby takowej ni król, ni dyplomacya jego, ni kanclerz solidarnie znieść nie chcieli, przeto słów gorzkich

posłańcowi nie szczędzili. Jako i słów gorzkich królowi lud wiejski wzburzony, a ludowi wiejskiemu wzburzonemu król. Tako i królowi król były, i stronnicy jego, a stronnikom jego stronnicy króla obecnego, co w komisjach zasiadają, albowiem tradycya rzecz święta.

Nic to jednak wobec słów gorzkich, jakie wstrząśnięty i zmieszany król posłał z ust człeka młodego w grodzie krakowskim.

Na dworze królewskim gniew i konsternacja, a ludowi Rzeczypospolitej strach w oczy zajrzał. Bunkrów nie ma, myto na jadło powróciło, olej do powozów i rydwanów dukatów już siedem wart, a Skarbiec Królewski na powrót inflacją grozi. Jeno dziatki nasze rade, iż nauk swych do domostw przynosić już nie muszą.

Oczom waszym papirus ten obwieszcza się dnia dziewiątego miesiąca czwartego roku pańskiego bieżącego, a natenczas wiecu rezultat oczom i uszom waszym już znany. Mnie, kronikarzowi, ujrzyć jeszcze go nie dano, przeto jako wiesz spróbować się raczę.

A więc zaprawdę powiadam, wam: frekwencya chluby nam nie przyniesie, albowiem lud wiosnę poczuje, miast do urn się udawać;

w grodzie stołecznym Czajkowski się ostanie;

grody największe Mazowsza Północnego zmian nie doświadczą;

rajców, co w kasztelańskich i książęcych mazowieckich radach zasiadać chcą, porachować nie sposób, toteż nawet Jacko Krzyżowski, ani wróż Maćko, o wizje tu pokusić by się nie raczyli;

status quo w grodzie ciechanowskim i glińojckim oczom mym się ukazuje;

rewolucyj we włościach Regimin, Grudusk i Opinogóra wizję me nie dostrzegają raczej;

rządcą włości Sońsk obrotni się najpewniej, acz po walce zacieklej;

mgła i wizja niewyraźna we włościach Gołymin i Ojrzeń, spodziewać się przeto należy niespodziewanego.

A najtrudniej być prorokiem we własnych włościach, przeto rzeknę jeno – druga bitwa nastąpi. A na polu walki starego i młodego wilka widzę. Jeno dostrzec nie sposób, kto stary, a kto młody.

RADEKTOR